

Mirosław Kokoszkiewicz, Warszawska Gazeta, nr 38, 20-26.09.2019 r.

Obchody 80. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej przejdą do historii, a już dziś są dowodem na to, że Polska naprawdę wstaje z kolan. Niemcy z kolei mają wielki problem, o którym usłyszał cały świat. Nie można aspirować do przywództwa w Europie i przedstawiać się jako państwo demokratyczne, praworządne i strzegące praw człowieka, jeżeli nigdy nie zadośćuczyniło się za zbrodnie, zniszczenia i zagarnięte mienie swojej największej ofierze, jaką jest Polska.

Choć obchody 80. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej za nami, to jednak warto do nich wrócić. Nie będę tutaj dywagował nad tym, czy huragan Dorian rzeczywiście zatrzymał prezydenta Trumpa, czy też był dla niego i jego doradców tylko bardzo wygodnym pretekstem. Nie ma sensu zbyt długo zastanawiać się nad sprawami, na które kompletnie nie mieliśmy wpływu. Jedyne, na co mieliśmy wpływ, jeśli chodzi o rocznicowe obchody, to ich kształt i przesłanie, jakie pójdzie w świat. I tu muszę przyznać, że władza doskonale była do tego przygotowana, a przebieg uroczystości wyraźnie udowodnił, że wszystko odbywało się według perfekcyjnego scenariusza i scenopisu, z dokładnym rozpisaniem poszczególnych ról poczynając od prezydenta i premiera po marszałków Sejmu i Senatu. Od Wielunia przez Westerplatte po Warszawę wszystko przebiegało perfekcyjnie i śmiem twierdzić, że musieliśmy czekać całe dziesięciolecie na to, aby świat w końcu dowiedział się nie tylko o bohaterstwie i tragedii Polaków, ale także o tym, jaką naprawdę odegraliśmy rolę w czasie drugiej wojny światowej i, w końcu, jak straszliwe konsekwencje ponieśliśmy jako państwo i naród. Konsekwencje całkowicie niesprawiedliwe, które powinny być dla świata wielkim wyrzutem sumienia, bowiem decydenci swojego najwierniejszego sojusznika i największą ofiarę hitlerowskich Niemiec sprzedali na koniec Stalinowi.

Trzeba sobie uświadomić ogromną wagę tych uroczystości i mocnych słów, które poszły w świat. Do tej pory przy braku adekwatnych reakcji ze strony wszystkich po kolei rządów III RP szyto ordynarnie kłamliwą narrację o tym, jakoby Polska i Polacy byli współwinnymi rozpętania drugiej wojny światowej oraz współsprawcami Holokaustu. Po tych rachitycznych reakcjach polskich polityków (lub zupełnym ich braku) śmiało można oskarżyć „elity” III RP o to, że przez trzy dekady dawały przyzwolenie na te wszystkie historyczne oszczerstwa. Śmiało można też postawić tezę mówiącą, że ta propagandowa antypolska zmowa swoją centralę miała w Berlinie, co na tle bijącego się dzisiaj w piersi, „bosego” i „wstrząśniętego” tragicznym losem Polaków prezydenta Niemiec zakrawa na niebywałą wprost cynizm. Jednak najlepszą miarą sukcesu obchodów 80. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej jest historyczna reakcja naszych wrogów, czyli tych, którzy historyczne fakty z premedytacją zakłamuja.

Niemal wszystkie rosyjskie media skrytykowały warszawskie uroczystości, a głównie brak zaproszenia dla delegacji z Rosji. Przytoczę tylko, co napisała rządowa „Rossijskaja Gazieta”:

- Choć Polska była nie pierwszą i nie ostatnią ofiarą reżimu nazistowskiego, a później kraj wyzwoliła Armia Czerwona, uroczystości żałobne przemieniły się w odpychające show PR-owskie, zorganizowane przez rządzącą partię Prawo i Sprawiedliwość. Kiedy polscy urzędnicy tchórzliwie nie zapraszają realnych wyzwolicieli swojego państwa i objaśniają swój krok przestrzeganiem „współczesnych kryteriów”, to mówi to nie tylko o krótkiej pamięci i o niewdzięczności historycznej władz polskich. Jeśli chodzi o prawdę historyczną o tym, jak Związek Radziecki ratował demokracje europejskie od nazizmu, to odegrany w Polsce przedwyborczy show nie miało z nią żadnego związku.

Kreml wyraźnie zabołały słowa prawdy mówiące, że to „wyzwalanie” Polski Sowietami rozpoczęli już 17 września 1939 roku ramię w ramię z Hitlerem, a od 1944 roku to dzieło „wyzwalania” kontynuowali. Oni nigdy nie przyznają się do tego, że pomogli Hitlerowi w rozpętaniu tej wojny.

Bardzo znamienna była też reakcja mediów w Izraelu. Najstarszy tamtejszy dziennik „Haarec” wydawany w języku hebrajskim i angielskim, napisał;

- Prawicowy, nacjonalistyczny rząd Polski może świętować wielkie zwycięstwo. W długiej wojnie o „kulturę pamięci”, którą za cel obrał sobie po dojściu do władzy w 2015 roku, wczoraj zdobył ostatni bastion. Po tym, jak Izrael uznał polską narrację - podkreślającą cierpienie narodu polskiego i umniejszającą jego rolę w zadawaniu cierpienia innemu narodowi - teraz także Niemcy i Stany Zjednoczone zostały przekonane o słuszności polskiego postulatu. (...) Przedstawiciele narodu polskiego opisywano jako bohaterów i bojowników o wolność, którzy ryzykowali życiem dla całego kontynentu europejskiego i płacili najwyższą cenę w wojnie przeciwko Niemcom: ich kraj przestał istnieć jako niezależny podmiot, ich miasta zostały zniszczone, a trzy miliony ich ludzi, chrześcijan, zapłaciły życiem. Ale Żydzi - grupa, która w drugiej wojnie światowej zapłaciła najwyższą cenę - byli niemal całkowicie nieobecni w przemówieniach, zgromadzeniach, uroczystościach i marszach. (...)

Powinniśmy jednak być wściekli, że cierpienie Żydów-których 6 mln zamordowano podczas wojny, z czego połowę stanowili polscy obywatele -nie odbiło się echem w

państwowych i oficjalnych obchodach w Polsce, ale zostało w nich skonsumowane, jak gdyby nigdy nie miało miejsca.

Z żydowskiego punktu widzenia ta wyraźnie nieprzychylna reakcja wcale mnie nie dziwi. Ktoś, komu wydaje się, że już raz na zawsze wywalczył sobie w świecie monopol na cierpienie nie znosi po prostu żadnej konkurencji. Atu nagle Polacy ośmielili się mówić głośno, że nie tylko Żydzi cierpieli, nie tylko oni ginęli i nie tylko oni mają prawo o tym mówić. A przede wszystkim okazało się, że nie tylko oni mogą nieustannie i zachłannie żądać finansowego zadośćuczynienia. Jeśli chodzi o to zadośćuczynienie, to trzeba powiedzieć, że prezydent Niemiec Frank-Walter Ste- inmeier zaspokoił nas, ale tylko emocjonalnie i chyba głównie o to mu chodziło, kiedy wypowiadał te słowa:

- Jako niemiecki gość stoję tu przed wami boso i czuję pojednanie. Jestem wdzięczny za waszą walkę o wolność i chylę czoła nad cierpieniem ofiar. (...) Nie ma drugiego miejsca w Europie, w którym tak trudno było mi zabrać głos w moim ojczystym języku. Stoję tu pełen pokory i wdzięczności. 80 lat temu moi rodacy rozpętali okrutną wojnę. To była niemiecka zbrodnia. Historia tego miejsca jest tego świadectwem. Już od pierwszego dnia Niemcy ostrzeliwali Warszawę, przez lata siali ogromne spustoszenie, deportowali jej mieszkańców, mordowali mężczyzn, kobiety i dzieci. Polska, jej kultura, wszystko, co żywe, miało zostać unicestwione. (...) To żywy dowód cudu pojednania, że mogę tu dziś stać. Nie mieliśmy prawa domagać się tej łaski, ale staramy się jej sprostać. (...) z wdzięcznością spoglądam na walkę o wolność narodu polskiego i chylę czoła przed ofiarami. Proszę o przebaczenie za historyczną winę Niemiec i przyznaję się do naszej nieprzemijającej odpowiedzialności.

Szkoda, że nie wspomniał o nieprzemijającej odpowiedzialności materialnej. Niestety Berlin ma w tej kwestii nad Wisłą swoich wiernych sojuszników. Niejaki Maciej Stasiński z „Gazety Wyborczej” najpierw, śliniąc się, tak komplementował prezydenta Niemiec:

- Przemówienie prezydenta Niemiec było niezwykle, było wyrazem niemieckiej zdolności do tego, żeby rewidować własną historię, brać odpowiedzialność za to, co się stało bez żadnych odcieni czy relatywizacji tego, co się działo przez 72 lat rządów nowego lidera Trzeciej Rzeszy.

Oczywiście szybko przeszedł do należnych Polsce reparacji i, reprezentując stanowisko Niemiec, stwierdził:

- Należy to nazwać schizofrenią, to jest moim zdaniem skrajny idiotyzm, który uprawia w stosunkach z Niemcami rząd PiS-u od czterech lat, twierdząc, że należą nam się reparacje wojenne, które nam się nie należą, ponieważ w 1953 roku Polska się ich rzekła.

A teraz kolejne dorodne owoce udanych obchodów rocznicy 1 września. Totalna opozycja w Polsce dostała od wiceprezydenta USA cios w splot słoneczny, który na moment odciął jej oddech. Podczas konferencji prasowej oczywiście nie mogło zabraknąć gwoździa programu, czyli pytania o „zagrożoną” praworządność w Polsce. Zadał je wiceprezydentowi USA dziennikarz lewackiego „Washington Post” w którym udziela się żona Radzia Sikorskiego, Anne Applebaum. Mike Pence odpowiedział ze stoickim spokojem:

- Podczas naszych rozmów dwustronnych rozmawialiśmy o istocie niezależności sądownictwa, ale też praworządności. Powiedziałem prezydentowi Dudzie, że jesteśmy wdzięczni prezydentowi Dudzie za jego zaangażowanie, aby wzmocnić podstawy praworządności w Polsce. Cieszę się, że pan prezydent wykazuje się tutaj przywództwem i będą podejmowane dalsze kroki, aby wzmocnić niezawisłość sądownictwa. Odpowiedź na to pytanie wiceprezydent USA zakończył słowami:

- Chcę jasno powiedzieć, że sojusz Polski i USA nie był nigdy silniejszy niż obecnie.

No i rozpętało się lewackie piekło. Aby potęgować napięcie, na koniec zachowam reakcję samego Ojca Redaktora Adama Michnika. Zaczniemy od jego pierwszego kamerdynera, Jarosława Kurskiego, który na Twitterze napisał:

- Wiceprezydent Mike Pence dowcipy opowiada z kamienną twarzą. Żartuje, że „w PL umocniły się rządy prawa”. Dziękuje za to PAD'owi, i zachęca go do „kolejnych kroków na rzecz niezależności sądownictwa”.

Cztery lata takmozolnej, jak i kłamliwej narracji ołamaniu konstytucji oraz zamachu na sędziowską niezawisłość przez faszystowską dyktaturę Jarosława Kaczyńskiego, a tu taka odpowiedź, która na dodatek poszła w świat. Nie dziwi, że „mistrz elegancji i pogromca języka

nienawiści"

Adam Michnik napisał:

- Chwalił prezydenta Andrzeja Dudę za wzmocnienie rządów prawa w Polsce i „za kolejne kroki w sprawie niezależności sądownictwa”. Przypomina to znane powiedzenie, że „chwalić można tego świata za cnoty, których nie posiadają, to tyle, co szydzić z nich okrutnie”. (...) Szyderstwa wiceprezydenta Pence’a są jak laudacja na cześć hycła za troskę o zwierzęta albo inaczej: to tyle, co chwalić prezydenta Maduro za jego wielkie osiągnięcia we wcielaniu demokracji w Wenezueli oraz za troskę o rozkwit gospodarczy.

Porównanie prezydenta RP do hycła to, wbrew pozorom, dobra wiadomość Michnik w tej swojej nienawiści stracił już kontrolę nad wszystkimi zwieraczami i zaczyna już publicznie popuszczać oraz niemiłosiernie smrodzić. Przez ostatnie cztery lata chyba już cała słoma wylazła mu z odziedziczonych po przodkach walonek. Jeszcze raz powtórzę, że najlepszą miarą sukcesu obchodów jest żalosny skowyt i nienawistne ujadanie naszych wrogów.

Obchody 80. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej przejdą do historii, a już dziś są dowodem na to, że Polska naprawdę wstaje z kolan. Niemcy z kolei mają wielki problem, o którym usłyszał cały świat. Nie można aspirować do przywództwa w Europie i przedstawiać się jako państwo demokratyczne, praworządne i strzegące praw człowieka, jeżeli nigdy nie zadośćuczyniło się za zbrodnie, zniszczenia i zagarnięte mienie swojej największej ofierze, jaką jest Polska. Bez takiego zadośćuczynienia Niemcy nie tylko w oczach swoich ofiar będą nadal jedynie okrutnymi teutońskimi barbarzyńcami i ludobójcami, pomimo że dali światu Gutenberga, Goethego, Beethovena, Bacha czy Roentgena.

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires – Argentyna